Seryja II, Tom I. Sobota, 1-go sierpnia 1891. Nr. 5.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

WIELKOPOLSKIE AGITACYJE

— i — Tak nazywają urzędownie opór ludności szląskiej stawiany germanizacyi, którą biurokracyja pruska prowadzi na wyścigi z duchowieństwem katolickiem na Górnym Szlązku. Miejscowe „junkry“ niemieckie, pierwowzór naszej szlachty, tak są przejęci myślą o własności nad pracą i duszą szląskiego ludu, tak przytem są przyzwyczajeni do poniżającej pokory ze strony ludności szląskiej, uchylającej się pod batem ucisku i wyzysku, że każdy protest, każde „stawianie się za zewnętrzną agitacyję biorą.

Dziwne doprawdy zaślepienie! Któż bo z Wielkopolski niósł słowa otuchy i męztwa do bratniej ludności na Szlązku? Może koło polskie, które politykę swą na wiedeńskich traktatach *) oparło? Może nasza szlachecka polityka, która oddała Szląsk niemieckim klechom na pastwę, byle mieć pomoc kościoła w polskiem obałamucaniu naszego ludu? Może pan Kościelski albo pan Cegielski, którzy w Poznaniu zaprzęgli politykę polską do wózka policyjnego pana Nathusiusa, dyrektora policyi **)? I w imię czego panowie z Wielkopolski przemawiają do ludności szląskiej? Może im mówią o ucisku panów niemieckich, podczas gdy w Księstwie po polsku ciemiężą robotnika w mieście oraz rolnika na wsi?

Wielkopolskiej agitacyi nie masz na Szląsku, jeno istnieje wielkopolska szacherka, która dąży do tego, by przeszkodzić obrońcom sprawy ludowej uświadomienie naszych towarzyszy szląskich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w tym samym czasie, w którym nasi szlacheccy politycy gromko zaświadczyli, iż zrzekają się „polskości“, Szląska, nasi towarzysze poznańscy podnieśli głos w imię ograbianego ludu polskiego zarówno w Księstwie, jak i na Szląsku, jak zresztą wszędzie, gdzie robotnik polski pracuje na wyzyskiwacza i na poborcę podatkowego. Socyjaliści polscy, którzy nie wchodzą w układy ani z rządami, ani z panami, którzy uciskowi i szlacheckiej polityce polskiej ludową politykę i organizacyję polskich mas pracujących przeciwstawić usiłowali, ci to właśnie byli, którzy pierwsi ujęli się za krzywdę braci, pogardliwie „wasserpolakami“ zwanymi. I właśnie wtedy jednocześnie wskazywali oni na to, jak zbrodniczemi politycznie są sojusze, które nasza szlachta i nasi niedołężni patryjotnicy zawierają, jak prawdziwy obrońca ludu polskiego tylko z niemiecką partyją robotniczą trzymać winien.

Nie w smak panom poszły te rady polityczne socyjalistów polskich. Oni woleli zapewnić sobie spokojne obdzieranie robotnika polskiego i z obawy przed wysunięciem kwestyi socyjalnej, która na Szląsku wobec tego, że narodowość polska z ludem roboczym się zlewa fatalnie przy każdej kwestyi politycznej, jak widmo jakieś przed oczami naszych uprzywilejowanych stanąć musi, z obawy przed ludem, upominającym się o swe prawa, woleli wyprzeć się Szląska. I jak

*) Wiedeńskie traktaty są to uchwały, powzięte na kongresie wiedeńskim 1815 r. po obaleniu Napoleona I-go. Monarchowie europejscy, którzy wtedy walczyli szczęśliwie przeciw Napoleonowi, rozdzielali między siebie różne kraje i ludy, jak kapitaliści to robią na przykład z pracą robotniczą. Według tych traktatów, monarchija pruska obiecała autonomiję dla zaboru polskiego i dała figę, ustrojoną w pikelhaubę. Panowie polscy potem jedli tę figę, ale wciąż prawili o traktatach, które o Szląsku nie wspominają.

**) Patrz w niniejszym numerze „Z kraju i o kraju“ ustęp „z Poznania.“

prawie że w zarodkach naszej państwowej historyi interes możnowładzców wymagał oderwania Szląska od całości ziem, przez Bolesława Śmiałego w jednę całość złączonych, tak i dziś — w historyi upadku — konieczność zadławienia kwestyi socyjalnej i praw naszego ludu pracującego wymaga powtórnego wyrzeczenia się Szląska, który za prędko dla naszych panów przez socyjalistów podminowanym być może.

Z tych też względów pańscy politycy polscy oddali na łup centrum *) Górny Szląsk, żądając tylko w zamian za to biskupich błogosławieństw na wyzyskiwanie „młodszej braci." I zawarto sojusz ten haniebny, a Szląsk zalany został agitacyją bezwstydną, piśmidłami cuchnącymi, które spiknęły się na to, by setki tysięcy robotnika naszego utrzymać w niewoli ekonomicznej niemieckich kapitalistow i niemieckich junkrów, politycznie zaś zakuć je w kajdany klerykalizmu tak silnie, by duch zamarł w okowach bez nadziei wszelkiego zmartwychwstania.

Ale — powie nam niejeden czytelnik — wszak dziś zaczynają nasze pisma upominać się o prawa narodowościowe dla szlązaków, a na wiecach mówią o tem panowie, by język polski w szkołach szląskich uwzględnionym został.

I cóż z tego?.. — odpowiemy. Czyż nad Renem także nie prowadzi się u nas polska agitacyja klerykalna, a wszak nikomu nie przyjdzie na myśl w nadreńskich prowincyjach polskie prawa narodowościowe uznawać? Cała ta agitacyja, która na Szląsku ze strony naszych szlacheckich polityków podniesioną została, nie jest niczem innem, jak policyjnym handlem, którym nasza szlachta sobie ułatwi stosunki z junkrami niemieckimi, gdy na Szląsku rolę stróżów wyzysku po wasser-polsku odegrać im się uda.

Dwa grzyby w barszczu złowić — oto jest cała treść tej wielkopolskiej „polityki" szlacheckiej na Szląsku. Zrobić sobie w Poznaniu reklamę patryjotycką, a na Szląsku odegrać rolę „żandara" mówiącego po polsku, by wysłużyć się niemieckim junkrom a i swoją „głęboką" kieszeń obronić przez zadławienie myśli o walce socyjalnej.

Taką rolę odegrać i tak się na szlązakach „obłowić" zachciała nasza szlachta, na Prusach i w Księstwie swe majątki sprzedająca komisyi kolonizacyjnej. Zachodzi tylko pytanie, czy junkry pruskie umowę zawrą. Hrabia Ballesträm, ten, z którym nasi posłowie w imię narodu polskiego sojusz zawarli, już dziś chce „agitatorów wielkopolskich po pysku bić" **) w czem mu dopomogą klechy, którzy na nieszczęśliwych robotników szląskich będą klątwy sypać za brak szacunku dla bijących zwierzchników. Widoczna, że junkry pruskie nie potrzebują po polsku mówiących żandarmów, ponieważ monarchija pruska ma jeszcze dosyć niemieckich łbów, by je pikelhaubami nadziać. Cóż wtedy zrobią nasi szlacheccy patryjotnicy? Dostawszy po pysku, pójdą z przeprosinami do „przyjaciół narodu" i znajdą w swojem łonie jeszcze dowcipniejszego Kościelskiego, który powie, że to z namowy djabła zachciało im się grać rolę pruskich „żandarów."

Nie potrzebujemy sobie łamać głowy nad maścią, która politykom oficyjalnym Księstwo policzki ma uśmierzać. Nie wiem, czy to duma narodowa sporządzi im takową, ale podejrzywam, że to zagarnięta praca ludowa ukoi ból i obrazę tego przedziwnego honoru. O to troszczyć się nie potrzebujemy!

Ważniejszą troską dla nas to los ludu górnoszląskiego, ale i ten znajdzie dzielny środek obrony w haśle organizacyi ludowej pod sztandarem międzynarodowego socyjalizmu. A gdy lud szląski zrozumie drogę swego prawdziwego zbawienia, to potrafi on razem z poznaniakami Kościelskich i Ballesträm'ów... „po pysku uderzyć" i to dobrze!

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SOCYJALISTYCZNY

Dnia 16 sierpnia b. r. odbędzie się międzynarodowy zjazd socyjalistyczny, w którym przyjmą udział partyje robotnicze Anglii, Austryi, Belgii, Danii, Francyi, Holandyi, Hiszpanii i Portugalii, Niemiec, Szwecyi i Norwegii, Włoch, oraz innych krajów Europy, a wreszcie i delegacyje licznych organizacyj robotniczych z Ameryki.

Międzynarodowe te zjazdy mają niezmiernie doniosłe znaczenie. Nietylko są one wyrazem braterskich uczuć, jakie żywią dla siebie partyje robotnicze rozmaitych krajów, ale nadto są one dziś już w stanie naszkicować praktyczną politykę dla ludów pracujących, by razem dążyć naprzód do sparaliżowania wrogiej ludom polityki rządów i klas posiadających, a następnie przygotować należyte porozumienie dla zwycięzkiego naprzód pochodu wszystkich partyj robotniczych.

*) Taką nosi nazwę niemiecka partyja klerykalna. W parlamencie siedzi ona w środku, a centrum, łacińskie słowo, oznacza środek, centr.

**) Tak się wyraził dosłownie hrabia Ballesträm, naczelnik klerykałów niemieckich, których nasi patryjotnicy gwałtem nam narzucili, jako przyjaciół narodu.

W samej rzeczy postać, charakter i znaczenie tych zjazdów odmiennemi już są dziś od tego, czem były za dawnych czasów.

Dwadzieścia pięć lat mija od chwili, gdy pierwszy kongres międzynarodowy miał miejsce. Było to w Genewie 1866 r. zaraz po utworzeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia pracujących przez Karola Marksa, ojca niejako współczesnego socyjalizmu. Już wtedy — trzydzieści lat temu — widoczny był postęp w solidarności międzynarodowej myśli rewolucyjnej w porównaniu z tem, co miało miejsce przed i po rewolucyi 1848 roku.

Podczas gdy dawniej wszelkie międzynarodowe porozumiewanie się z sobą stronnictw ludowych ograniczało się na luźnych zjazdach awangardy rewolucyjnej, zbierającej się raczej w charakterze spiskowców i usiłującej zaszczepić pierwsze zasady o konieczności międzynarodowych stosunków i międzynarodowego współdziałania socyjalistów, założone w 1864 „Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracujących“ wystąpiło jawnie z udziałem już nie oddzielnych jednostek ale całych organizacyj robotniczych, mas zorganizowanych pod jednym sztandarem, z tem samem hasłem.

Ale i wtedy były to zaledwie początki. Trzeba było dla przyszłego międzynarodowego współdziałania i dla powstającego gmachu międzynarodowej organizacyi robotniczej położyć kamień węgielny. To też i ówczesne zjazdy były zajęte głównie wyjaśnieniem sobie zasad ogólnych, na podstawie których partyje robotnicze wszystkich krajów działać winny. Trzeba bylo wyjaśnić sobie stosunek tych partyj do własności ziemskiej, do kapitału, z którym codziennie walczyć wypadało. Trzeba było zrozumieć całą maszynę dzisiejszych porządków i przeciwstawić im takie żądania, któreby wyzyskowi pracy ludowej koniec położyły. Wreszcie wobec tego, że państwo we wszystkich krajach okazało się tylko jako narzędzie klas posiadających, że uciskiem politycznym usiłuje ono do dziś dnia stawiać przeszkody organizowaniu się klasy robotniczej, — trzeba było, by świadoma armija pracujących określiła stosunek swój do państwa i wstąpiła z takowem do walki na polu politycznem.

Cały szereg zjazdów, w których przyjmowali udział robotnicy wszystkich prawie krajów europejskich i Ameryki rozwiązał to zadanie. Powzięte na nich uchwały głosiły, że źródłem niewoli robotniczej jest dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna, która w życiu ekonomicznem zawładnęła wszelkiemi narzędziami pracy i całem bogactwem krajowem na swą wyłączną własność, zmuszając w ten sposób lud robotniczy do pracowania na rzecz nieznacznej garstki uprzywilejowanej. A dla zagwarantowania tego przywileju wyzyskiwania pracy ludowej gospodarka ta opiera się na państwie, będącem tylko rządem klasowym, to jest panowaniem człowieka nad człowiekiem. Wyzwolenie z tego ucisku politycznego i wyzysku ekonomicznego może nastąpić tylko wtedy, gdy wszelkie narzędzia i środki do pracy, jak: ziemia, maszyny, kopalnie i t. d. — przejdą na własność całego społeczeństwa i gdy dzisiejsze państwo, będące panowaniem człowieka nad człowiekiem, ustąpi miejsca wolnościowej administracyi wyzwolonego ludu nad rzeczami, t. j. bogactwami, zdobytemi na otaczającej nas przyrodzie przy pomocy powszechnej pracy... Droga zaś, która może doprowadzić nas do pożądanego celu, to jest do wyzwolenia, polega na świadomości mas pracujących, na jej ścisłej organizacyi, która zwalczać będzie tymczasem kapitalistów w codziennym, o lepsze warunki pracy staczanym boju, a wreszcie i na polu walki politycznej, by dzisiejszej klasie uprzywilejowanej wydrzeć z ręki główne narzędzie ucisku, t. j. rząd polityczny.

Takie wyzwolenie pracy nie może się uskutecznić w jednym kraju, bo wyzyskiwacze i rządy innych krajów stanęłyby temu na przeszkodzie, zresztą i życie gospodarskie każdego kraju dziś związane jest tysiącznemi nićmi z życiem ekonomicznem świata całego. A zatem — głosiły te zjazdy — wyzwolenie klasy pracującej jest dziełem międzynarodowej organizacyi robotniczej, tembardziej że już dziś w walce o byt, o znośną płacę i o lepsze warunki pracy robotnicy jednego kraju mogą sobie dać radę ze swymi „narodowymi“ wyzyskiwaczami, gdy są w łączności i związku braterskim z robotnikami innych krajów.

Takiemi były w streszczeniu myśli o wyzwoleniu, które z łona mas pracujących, zorganizowanych w „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robobotników“ rozeszły się w świat robotniczy.

Rządy, przestraszone wzrostem myśli rewolucyjnej i jej jasnością, która jest najlepszym pewnikiem zwycięztwa, zaczęły zakazywać internacyjonał *), prześladować obrońców wyzwolenia ludu i braterstwa narodów.

I oto po kilkunastu leciech prześladowań i zakazów znów zebrał się dwa lata temu (w r. 1889-ym) międzynarodowy zjazd socyjalistyczny, który nie miał już potrzeby wyjaśniać zasady wolności i wyzwolenia, ale raczej myśleć tylko o sposobach walki. Z łona tego zjazdu wyszedł projekt powszechnej agitacyi o 8-godzinny dzień roboczy, o lepsze i opiekuńcze prawodawstwo pracy, a wreszcie i o świętowaniu 1-go Maja, jako święta robotniczego, jako hasła przyszłości,

---

*) Internacyjonał znaczy „Międzynarodówka“ — skrócona nazwa „Międz. Stow. Prac.“

rozlegającego się jednocześnie po całym świecie cywilizowanym.

I rozległ się po świecie całym głos ludów uciskanych. Wszędzie zagrzmiała pieśń o lepszej przyszłości, a po dwóch latach pracy, która bynajmniej bezowocną nie była, proletaryjusze wszystkich krajów zbierają się na nowy zjazd, który obradować będzie w Brukseli od 16 do 22 sierpnia b. r.

Porządek obrad zjazdu jest następujący:

1) O stanie opieki prawnej nad pracą z punktu widzenia narodowego i międzynarodowego, oraz o środkach rozszerzania tej opieki i uczynienia jej skuteczniejszą.

2) O prawie zmawiania się i o jego gwarancyjach, o strejkach, o bojkotowaniu i o ruchu korporacyjnym, z punktu widzenia międzynarodowego.

3) O położeniu i o obowiązkach klasy pracującej wobec militaryzmu.

4) O zachowaniu się zorganizowanych robotników wszystkich krajów względem kwestyi żydowskiej. (Wniosek zjednoczenia amerykańskich stowarzyszeń robotniczych, mówiących żargonem żydowskim.)

5) O używaniu parlamentaryzmu i powszechnego prawa głosowania na korzyść sprawy robotniczej socyjalistycznej i o taktyce, któraby doprowadziła do wyzwolenia pracujących oraz o środkach, mogących to wyzwolenie urzeczywistnić (Holandyja).

6) O sojuszu partyj robotniczych socyjalistycznych z partyjami burżuazyjnemi.

7) O skasowaniu pracy od sztuki i pracy akordowej.

8) O obchodzie międzynarodowym 1-go Maja, uświęcającym zasadę 8-mio-godzinnego dnia, reglamentacyi pracy i o powszechnem stwierdzeniu przez proletaryjat chęci utrymania pokoju pomiędzy narodami.

9) Przyjęcie ogólnej, tej samej nazwy dla zrzeszenia wszystkich partyj robotniczych świata całego. (Komitet rewolucyjny centralny paryski proponuje: Partyja socyjalistyczna międzynarodowa; partyja robotnicza belgijska proponuje: Partyja robotnicza socyjalistyczna międzynarodowa.)

10) Poważne i praktyczne zorganizowanie: a) korespondencyi robotniczej międzynarodowej; b) powszechnej statystyki robotniczej; c) porozumienia się międzynarodowego pomiędzy robotnikami wszystkich rzemiosł przez utworzenie komitetu syndykalnego każdej narodowości oraz komitetu syndykalnego międzynarodowego; d) regularnego udzielania rozmaitych wiadomości, zapomocą almanachów i kalendarzy socyjalistycznych międzynarodowych, tłomaczonych na wszystkie języki i wychodzących corocznie; e) propagandy i agitacyi socyjalistycznej we wszystkich krajach.

11) Żądania i propozycyje kongresu w Chicago, w 1893 roku i manifestacyi międzynarodowej w tem mieście; oznaczenie czasu i miejsca przyszłego robotniczego socyjalistycznego zjazdu międzynarodowego.

* * *

Już w zjeździe z 1889 roku nasi towarzysze przyjęli udział. Skromnie oświadczyli wtedy, że socyjaliści polscy dołożą wszelkich starań, by święto majowe i agitacyję o prawodawstwo fabryczne poprowadzić z należytą energiją, zaznaczając wszakże, że nie mogą wobec trudnych warunków politycznych poświęcić tej sprawie wszystkie swe siły, co równoznacznem byłoby poświęceniu bytu organizacyi.

Rezultaty wszakże naszej agitacyi przeszły oczekiwania wszystkich. Warszawa szczególnie była dzielną! W ostatnim roku przeszło 20 tysięcy święciło tam 1-go Maja. Lwów dzielnie wtórował i dał hasło do silniejszego skupienia sił pod sztandarem: galicyjskiej „Partyi Robotniczej."

Jakim będzie udział towarzyszy naszych w tym roku, trudno nam przewidzieć. Brak środków materyjalnych może stanąć na przeszkodzie niejednej dobrej chęci.

Towarzysze z zaboru pruskiego mają już zagwarantowaną delegacyję: dnia 19 lipca socyjaliści polscy w Berlinie przyłączyli się do zorganizowanych towarzyszy z Księstwa i wybrali wspólnego delegata, ob. Bolesława Przytulskiego, zalecając takowemu wystąpić przy tem z samodzielnym wnioskiem, który brzmi, jak następuje:

„Ze względu na coraz więcej się upowszechniającą politykę celną i wraz z nią wzrastającą spekulacyją zbożową, zorganizowani socyjaliści z Poznańskiego razem z innymi socyjalistami polskimi pod zaborem pruskim stawiają następujący wniosek:

„I. Kongres uchwala rozpoczęcie silnej agitacyi w celu upaństwowienia handlu zbożowego.

„II. Aby zniesiono piekarnie prywatne, szczególnie po miastach, a zastąpiono je gminnemi pod dozorem władzy państwowej" *).

*) Na zebraniu towarzyszy w Berlinie, niektórzy, a mianowicie obywatele Barłogowski, Lasowski i Stelmaszek byli przeciw temu wnioskowi, nie chcąc dzisiejszego państwa wzmacniać przez nadanie mu jeszcze nowej siły ekonomicznej. Zarzuty te są bardzo ważne i nie należy ich lekceważyć, bo w przeciwnym razie wpadlibyśmy w matnię socyjalizmu państwowego... W przyszłym numerze „Przedświtu" poruszymy tę sprawę i jednocześnie zaczniemy drukować sprawozdania różnych partyj socyjalistycznych o stanie walki robo-

Będzie to ważnym krokiem naprzód, jeżeli i z innych zaborów towarzysze nasi przybędą licznie. Jeżeli zaś kwestyje materyjalne i policyjne staną temu na przeszkodzie, to — ostatecznie — i tak obowiązek swój spełnimy i spełnić potrafimy.

W PRZYSZŁOŚCI

I *).

NAZAJUTRZ PO REWOLUCYI

napisał

Ernest Belfort Bax

Bardzo często zwracają się do socyjalistów z następującem zapytaniem:

„Jak postąpicie i co zrobicie, gdy jutro ster władzy politycznej znajdzie się w waszych rękach?..“

Pytanie to nie jest bezpodstawnem i dlatego sądzę, że socyjaliści winni przedyskutować ją, by wybuch, którego nigdy ściśle określić i przewidzieć nie można, nie zastał ich nieprzygotowanymi.

Podczas marcowej Komuny paryskiej w roku 1871, t. j. przeszło 21 lat temu, zadanie to — jak wiadomo — wyłoniło się z życia w sposób praktyczny i postawionem zostało tak stanowczo, że nie wolno było długo nad niem się zastanawiać, ale ówcześni przywódzcy ludu paryskiego — na nieszczęście — znaleźli się w wielkim kłopocie wobec tego ważnego zadania, które ich niemal znienacka zaskoczyło. Trzeba przyznać, że zwykłe funkcyje (czynności) wykonawcze w administracyi załatwili znakomicie; i dosyć jest nawet powołać się na ten fakt, by wykazać naiwność i niedorzeczność tym, którzy poczynają się śmiać na samą myśl o tem, że ludzie nieobeznani z rutyną urzędniczą kancelaryjną, zajmują stanowiska wielce odpowiedzialne. Wszakże gdy zachodziła wciąż potrzeba umiejętnego znalezienia się wobec nasuwających się trudności i kombinacyj złożonych, sala, gdzie odbywały się posiedzenia Rady Komuny, przedstawiała raczej pole walki, na którem w całem tego słowa znaczeniu współzawodniczyły ze sobą nowe pomysły, jędrne plany i propozycyje dzielne. Jestem, bądź co bądź, tego przekonania, że warto by podyskutować nad taką kwestyją, na wypadek, gdyby wypadło zapanować nad sytuacyją i gdyby trzeba było „zbić ich z tropu“, raczej przed niż po tem, gdy zapragnęliby zdusić akcyję.

Zazwyczaj na takie pytanie odpowiada się, że socyjaliści nazajutz po rewolucyi unarodowiliby środki wytwarzania i podziału produktów pracy, t. j. zaprowadziliby porządek komunistyczny. Nie ulega wątpliwości, że to jest stanowczo słusznem, ale z punktu widzenia pytającego może to być rozpatrywanem, jako „odpowiedź wymijająca.“ Jeśli zaś zażądanem będzie dalsze i bardziej szczegółowe wyjaśnienie, w takim razie dodamy, że socyjaliści mają zamiar zagarnąć wielki przemysł, koleje żelazne, fabryki, banki, — słowem, wszystko to, co jest na tyle zrzeszonem i skupionem, by nadal mogło być prowadzonem przez rząd (rewolucyjny), następnie zbudowanoby komunalne albo municypalne warsztaty (miejskie) i składy na wielką skalę, by w ten sposób podkopać do reszty przez współzawodnictwo kapitalistyczny podział i produkcyję (wytwarzanie) towarów. Ale to nie wystarcza, gdyż wszystko to wymaga sporo czasu, zanim będzie mogło należycie i bez niebezpieczeństwa funkcyjonować. „Kiedy trawa wyrasta“ itd. — powiada Hamlet.

Z tego więc względu może powstać zarzut, że w okresie rewolucyjnym koniecznem byłoby poczynić energiczne kroki, by zabezpieczyć słuszne żądania ludowe, uprzedzić i stłumić wszelkie plany reakcyjne panów „demokratów“ lub innych partyj, broniących porządków dzisiejszych. Innemi słowami, mogłaby zajść konieczność, aby rząd socyjalistyczny swoją akcyję czysto ekonomiczną uzupełnił odpowiednim aktem prawodawczym, by pierwsza miała skutki konieczne. Jestem mocno przeświadczony, że tak należałoby postąpić. Jakaż tedy akcyja byłaby najsłuszniejszą po dokonaniu wyżej wskazanych reform ekonomicznych, które, bez wątpienia, stanowiłyby główny słup odbudowanego społeczeństwa?..

Zarówno w tym, jak i w wielu innych wypadkach, ja sądzę, że trzy drogi tradycyjne nasuwają się same; z tą jeno różnicą, że tu nietylko w tym jednym, lecz we wszystkich wypadkach należałoby użyć tego samego sposobu, zwłaszcza, że mniej lub więcej byłyby one związane z sobą. Krótko mówiąc, trzeba byłoby przedewszystkiem wprowadzić możliwie najkrótszy dzień roboczy; powtóre aktem prawodawczym oznaczyć maximum (najwyższość) cen za produkty i wytwory wogóle niezbędne, jakoteż minimum (najniższość) płacy dziennej, poza którą

tniczej w każdym z reprezentowanych na zjeździe krajów.

*) Rozpoczynamy niniejszym artykułem szereg prac i uwag, tyczących się przyszłości. Autor artykułu, który dziś podajemy czytelnikom, obywatel Belfort Bax, jest nader poważanym pisarzem angielskim. Jednocześnie prosimy towarzyszy o nadsełanie uwag i swoich poglądów na tę sprawę. O ile będziemy w stanie, pomieścimy takowe w „Przedświcie.“

nie wolno byłoby przechodzić; po trzecie, znieść prawo „cywilne“, zwłaszcza zaś ten jego dział, który dotyczy znaczenia kontraktów i wypłacalności długów.

Co się tyczy pierwszej z tych propozycyj, nie ma potrzeby wiele o tem mówić, gdyż skrócenie dnia roboczego stało się jednym z punktów w programie robotniczym w całym świecie. Druga wszakże i trzecia żądają pewnych wyjaśnień.

Przez prawo maximum (najwyższość) i minimum (najniższość) należy rozumieć oznaczenie maximum, t. j. przymusowej ceny na wszystkie artykuły, niezbędne w codziennym użytku — — przedmioty spożywania, odzież, opał itd — i minimum, t. j. oznaczenie najniższej dziennej płacy zarobnej w każdej gałęzi przemysłu, a co najmniej w najważniejszych gałęziach. Zdaje się, że to jest dodatek konieczny do prawa skróconego dnia roboczego, w przeciwnym bowiem razie cena wytworów, niezbędnych w życiu codziennem, wzrosłaby w stosunku powiększenia kosztów produkcyi, albo też płaca zarobkowa odpowiednio spadłaby, albo, być może, oba te wypadki miałyby miejsce.

Co się tyczy prawa cywilnego, ponieważ jest ono wynikiem logicznym społeczeństwa indywidualistycznego (kapitalistycznego) i niezbędnym rezultatem takiego społeczeństwa, ale nie ma najmniejszej racyi bytu w społeczeństwie, opartem na kolektywistycznem (wspólnem) władaniu narzędziami wytwarzania i podziału. Przyczyny tego są jasne. W indywidualistycznem (kapitalistycznem) społeczeństwie, gdzie każdy człowiek walczy na własną rękę w wojnie konkurencyjnej, naturalnie żąda on nadewszystko, aby prawa wojenne były ściśle przestrzegane — to znaczy, że rozbój i grabież winny się odbywać w granicach określonych. W samej bowiem rzeczy, gdyby takie granice nie istniały, sama walka byłaby niemożliwą, są one więc ściśle związane z istotą samego współzawodnictwa w systemie handlowym. Z drugiej strony, przy wspólnem władaniu są one niepotrzebne ani dla systemu, ani też dla jednostki. Jednostka bowiem ma byt swój zapewniony przez sam układ społeczeństwa (nowego), jako wynagrodzenie za jej udział w ogólnej i wspólnej pracy społecznej. W ten sposób pracując na swe utrzymanie, nie jest ona zależną od jakiegokolwiek kontraktu lub ugody, jaką mogłaby zawiązać z innemi jednostkami.

Przeto wszelka tego rodzaju ugoda musi się stać rzeczą czysto prywatną, w sprawy której społeczeństwo nie może i nie będzie się mięszać. Ponieważ socyjalizm przypuszcza, że kontrakt przestaje być kamieniem węgielnym warunków ekonomicznych i stosunków społecznych, jest więc bardzo naturalnem, że rząd rewolucyjny obali i unieważni sankcyję prawną takiego porządku. Są wszelako inne jeszcze względy konieczności, dlaczego ma to być jednym z pierwszych środków: (1) Obalenie siły kontraktu (włączając wypłacalność długów) natychmiast powstrzyma ogromną masę szwindlów, prowadzonych dzisiaj pod opieką prawa; (2) skutecznie usunie wszelką możliwość czasowego współzawodnictwa z rządem lub warsztatami miejskimi; nareszcie 3) znakomicie powstrzyma wszelkie omijanie prawa maximum i minimum. Ostatecznie, obalenie sądów, rozstrzygających sprawy kontraktowe (włączając wypłacalność długów) samo przez się taki nieład wprowadzi do systemu handlowego, że to samo uczyni niemożliwem jego zmartwychwstanie podczas jakiegokolwiek okresu reakcyi czasowej.

Trzy te środki winny być — mojem zdaniem — natychmiastowym rezultatem zagarnięcia władzy w swoje ręce przez rząd socyjalistyczny.

Z KRAJU I O KRAJU

W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

Poruszyliśmy w jednym z poprzednich numerów *Przedświtu* całą ohydę tych polskich pism, które dziś wobec prześladowań rządowych wywołują w opinii publicznej ruch antysemicki. Przedstawiliśmy wtedy, jak dalece postępowanie to nietylko jest antysocyjalnem, ale nawet szkodliwem z punktu widzenia wszelkiej polityk narodowej, choćby i konserwatywnej. Jasnem bowiem jest, że wydalania robotników żydowskich i przesiedlanie takowych do tej części polskiego kraju, którą królestwem zwać zwykli, jest taktyką ze strony rządu rosyjskiego. Za pomocą mas żydowskich, nie znających języka polskiego, natomiast piąte przez dziesiąte mówiących językiem rosyjskim, rząd ma zamiar przedewszystkiem przeszkodzić dalszemu asymilizowaniu i brataniu się ludności żydowskiej z ludnością polską, a następnie z czasem używać proletaryjat żydowski jako rusyfikujący element. Zresztą czynna rusyfikacyja ze strony żydów będzie niepotrzebna wcale, bo siła polityczna kraju będzie dosyć osłabioną a nawet po części i zniweczoną, gdy w łonie jego znajdzie się kilkomilijonowa ludność, nie mająca z krajem żadnych wspólnych nici życia społeczno-politycznego. Polityka ta rządu rosyjskiege była dosyć jasną i trzeba doprawdy tylko nieuctwa naszego warcholstwa i jego lekkomyślności, by stać z zamkniętemi oczyma wobec nowej politycznej porażki, która czeka Polskę w walce z caratem i z rosyjskiem „narodniczestwem.“

Chcemy wszakże poprzeć nasze rozumowanie faktami. Przed kilku laty rząd rosyjski ukazem postanowił zreformować tak zwane chedery czyli szkoły żydowskie. Reforma miała polegać na obowiązkowej nauce języka rosyjskiego, przyczem wszakże ukaz pozwala nauczanie innych przedmiotów, a nawet i języka polskiego, byleby językiem wykładowym był rosyjski.

Masy żydowskie, przestraszone tym ukazem i przeczuwając nadto nowe gromy, któremi carat zechce

zgnębić je, urządziły wtedy powszechne w kraju nabożeństwo oraz ogólny post w celu odwrócenia od nich „cywilizacyi“ rosyjskiej. Daleko więcej, niż Jehowa, pomógł im złoty cielec, który ugłaskał Apuchtina, gdy 10,000 rubli, zebranych jawnie ze składek, przeszły z rąk żydowskich, jako łapówka do prawosławnej kieszeni Apuchtina. Mniejsze datki, ale za to stałe i ciągłe, w formie łapówek i pożyczek działały i działają jeszcze na Iwanowa, inspektora szkół, oraz na Dworkowicza żydowskiego sekretarza inspekcyi szkół. W ten sposób udało się żydom zwlec z wprowadzeniem ukazu w życie oraz ominąć niektóre przepisy, a w szczególności zmienić personal i usunąć ze szkół mnóstwo szpiegów — kolegów i „braci w duchu“ wyżej wspomnianego Dworkowicza. Ale „cywilizacyja“ rosyjska jest upartą i wreszcie od 1890 r. ukaz carski wchodzi w życie, pomimo że łapówki wciąż spadają do kieszeni cywilizatorskich czynowników.

Dworkowicz należy do najgorliwszych agentów. Szpiegostwo nie jest jedynym jego środkiem „djejania“; oprócz tego jest on propagandzistą i wszędzie, w każdej szkole, w każdym chederze przedstawia nauczycielom wielkie względy, jakie spadną na żydów, gdy prowadzić będą politykę rządową. Iwanow, jego zwierzchnik, poprawił ukaz carski, zabraniając wykładu innych przedmiotów w szkołach żydowskich... Wreszcie jako ogólną zasadę przyjęto, by żydom polskim nie dawać posad nauczycielskich, a raczej pozwolenia na utrzymanie szkół, natomiast w żydach rosyjskich lub litewskich, mówiących po rosyjsku, odszukać odpowiednie narzędzia.

Dotychczas usiłowania rządu niewiele skutków odniosły. Nawet przybysze żydzi protestują i potajemnie uczą się sami języka polskiego i dzieciom pomoc w tej nauce wyszukują. Zamykanie szkół, odprawianie nauczycieli i nauczycielek z pensyjonatów coraz więcej jest na porządku dziennym.

Niezależnie zresztą od tego, czy żydzi zrozumieli już czy nie jeszcze politycznego swego obowiązku — zjawia się zapytanie, czy nasze demokratyczne warcholstwo, które z rządowego „Dniewnika warszawskiego“ uczy się „narodniczeskiego“ antysemityzmu, czy to warcholstwo nie pędzi wody na młyn polityki rządowej, usiłując u nas wywoływać ruchy żydowskie i tem samem rzucić proletaryjat żydowski w ramiona wyzyskiwaczy żydowskich, by wspólnie szukać pomocy u silnego rządu przeciw ludowi polskiemu.

Położenie jest tak jasnem, że odpowiedź twierdząca jest niechybną. Nasze warcholstwo, które chce się oprzeć na polityce ludowej (?!) Tyszkiewiczów i innych magnatów, które legalnie pod caratem rozbija par'amentaryzm i swobodniejsze urządzenia polityczne burżuazyjnej Europy, naśladując pod tym względem murawiewowskich narodników i carskich demokratów, pomstujących na „zgniły zachód“, nasi chłopomani, którzy zapewne na widok administracyjnych kommisyj i wojennych sądów nabierają „krytycznego“ wstrętu do sądów przysięgłych — ci panowie i w kwesstyi żydowskiej po rozum idą do nauk „Dniewnika warsz.“ i t. p. diejatelej batjuszki cara i jego narodniczeskich adeptów. I nie można się dziwić temu, bo nie może być inaczej. Polska szacherka i polski wyzysk muszą się oprzeć na antysemickim caracie, gdy wypada mu konkurować ze spekulacyją żydowską, a redaktorki naszego legalnego demokratyzmu, którzy Bellamy'ego w ten sposób unarodowić chcą, by przedewszystkiem nie płacić długów żydowskich, nie mogą swej urojonej gminy stworzyć bez natchnienia Dniewnika.

Jest to rzecz nieunikniona i trudno nam zmienić bieg tej polityki, która coraz większą przepaść tworzy przed nami. Patryjotyczna polityka, rozmaite obrony ozynne i t. p. błazeństwa w przeciągu ostatnich lat 10 miały wszak na celu tylko jedno: złamać rewolucyjną socyjalistyczną organizacyję, która była jedynym szermierzem zarówno przeciw wyzyskowi ekonomicznemu, jak i przeciw uciskowi politycznemu. Przedstawiciele naszej polityki szlacheckiej — począwszy od stańczyków, a kończąc na warcholach z głosem lub bez głosu — jedno tylko na celu mieli: być narzędziem, po większej części świadomem, w rękach klas posiadających i rządów przeciw socyjalistom, występującym z zasadą samodzielnej organizacyi ludowej i energicznej walki politycznej. Nic więc dziwnego, że i dziś wobec antysemityzmu carskiego, panicze ci znów do reakcyi się tulą, która przynajmniej wypędzi z kraju ich natrętnych wierzycieli żydowskich.

Sprawdza się dziś to, cośmy zawsze mówili, a mianowicie, że zadaniem socyjalizmu w kraju naszym jest nietylko ostateczne wyzwolenie mas pracujących, ale jednocześnie rozwiązanie wszelkich kwestyj z dziedziny wolnościowej i narodowościowej polityki. Dawna „polityka polska“ we wszystkich swych formach i ze wszelkiemi jej hasłami tak dalece zbankrutowała, że prócz porażek i bezdennej reakcyi nic sobą nie przedstawia. Pozostaje więc partyi robotniczej, socyjalistycznej organizacyi ująć w swe ręce politykę dnia, nietylko politykę ekonomicznych klasowych interesów, ale i politykę całego kraju. Ona jedynie może sparaliżować politykę caratu, stwarzając sobie wszędzie sojuszników, wszędzie podając dłoń bratnią dla wspólnego wyzwolenia. Tylko socyjalistyczna organizacyja jest dziś w stanie rozwiązać u nas trudne polityczne zadanie związane z kwestyją żydowską i stworzyć taką politykę dnia, która zwycięzką być musi.

Z Poznania.

Od czasu zniesienia praw wyjątkowych przeciw socyjalistom, od czasu gdy policyjny system Bismarka, wymierzony przeciw emancypacyjnym dążnościom robotników, upadł, od czasu gdy w Niemczech lud pracujący odetchnął po kilkunastoletnich zakazach i konfiskatach wszelkiego swobodniejszego słowa, — polscy robotnicy w Poznaniu zakosztowali braterskiej opieki „starszych“ i przekonali się o tem, że nasi szlacheccy patryjoci umieją z policyją niemiecką robić tak, by prawo nie istniało dla ludu, by swobody znikały, by pomimo wszystkiego polski robotnik nie miał nawet cienia tych swobód, które w Niemczech istnieją.

Robotnicy polscy w Poznaniu nie mogą zwołać żadnego wiecu. Pod naciskiem szlachty i pod groźbą policyi szynkarze i właściciele lokalów urządzili spisek przeciw towarzyszom naszym i na wódkę fałszowaną oraz na policyjno-szlachecki sojusz przysięgli uroczyście, że nie dadzą sali dla polskich zgromadzeń socyjalistycznych. Co innego, gdy zechcą się zejść niemieccy fabrykanci albo polscy bankruci – to „uczciwość“ wymaga, by każdy dobry szynkarz w imię ojczyzny zarabiał na planach i spiskach w celu okradania pracy robotniczej. Co innego, gdy niemiecki konserwatysta zechce się z policyją naradzić, jak zmniejszyć liczbę głosów polskich, wtedy gospodarz polski z konfederatką pod pachą i z łapą wyciągniętą po napiwek zaprosi ich w gościnę. Ale polski robotnik, polski socyjalista — przysięgamy na wódkę kartoflaną, pędzoną przez naszych „zacnych“ posłów i obywateli — nie przestąpi progu naszych lokalów, chyba dla napicia się „ojczystej“ gorzałki.

Jest to szczególne miasto ten Poznań, bo niewiele się znajdzie takich grodów, w którychby pan, policyjant i szynkarz panowali tak wszechwładnie nad sumieniem ludu, jak w Poznaniu!

I jak śmie polski robotnik zbierać się i naradzać nad swym losem! Toć to niesłychane zuchwalstwo!.. „Dobry“ polak powinien pracować w pocie czoła na pana, a gdy dostanie płacę, powinien napić się gorzałki i dać zarobić jeszcze dziedzicowi i jego szynkarzowi! Naradzać się, mówić o wolności, mówić o dobrobycie— to wcale nie „patryjotycznie.“

Ale nie dosyć na tem. Pomimo że towarzysze nasi nie mogą mówić, nie mogą zwoływać swych braci i wspólnie naradzać się z nimi nad położeniem swem, jakiś strach ogarnął naszymi patryjotnikami szlacheckimi, którzy założyli już stowarzyszenie przeciw socyjalistom. Ci będą mieli salę, tembardziej że nie sami idą, wyprosili bowiem trochę pieniędzy i rady od swych niemieckich kamratów, by walczyć z socyjalistami.

Gdy robotnik poznański chce łączyć się z robotnikiem niemieckim — krzyczą mu „zdrajca“, a wszak robotnik z robotnikiem łączy się w celach wolności, w celach obrony swych praw. Ale gdy szlachcic polski chce swój bat ucisku szlacheckiego oprawić w niemiecką rękojeść — wtedy jest to bardzo „patryjotycznem“ łączyć się z niemieckimi kapitalistami i niemieckimi urzędnikami przeciw ludowi polskiemu. To też i w Poznaniu pod komendą urzędnika pruskiego — naczelnego prezesa, pp. Cegielski, Grabski, Komierowski, Kościelski, Łebiński, Mielżyński, Modlibowski, Mycielski, Szułdrzyński, dwóch Żółtowskich, Dziembowski i inni patryjoci tego gatunku znaleźli się w towarzystwie landrata Unruhe, znanego z polemik przeciwko polakom, osławionego Staudy, kilkunastu wyzyskiwaczy niemieckich, a wszyscy razem ożywieni duchem świętym dyrektora policyi Nathusiusa. Uczciwa ta kompanija założyła towarzystwo antysocyjalne. Teraz hulać będzie dusza szlachecka;— w Księstwie robotnicy będą bez praw. Cegielski może wkrótce przestanie wypłacać robotnikom, bo wszak jest on teraz pod skrzydłem opieki Nathusius'ów, Unruhe'ów i innych.

Oto jak nasi patryjotyczni ojcowie kraju szanują wolność robotnika i swobodę przekonań.

Polscy szlachcice odznaczyli się. Jest to pierwszy krok, pierwsza ochotnicza policyja przeciw socyjalistom. Na to byliśmy przygotowani oddawna, ale co powiedzą naiwni wyborcy Kościelskich, Cegielskich i innych amatorów - donosicieli?

Ongiś u nas napadali na symultanne (mięszane) szkoły; dziś ci sami bogobojni szlachcice założyli symultanną, bo polsko katolicko prusko-ewangelicką policyję!

Nie dziwimy się temu; nasze słowa sprawdzają się. Tem samem coraz bardziej usprawiedliwia się polityka polskich socyjalistów.

Sprawę tę wkrótce podniesiemy wobec całej Europy robotniczej. Delegat polski, wybrany przez towarzyszy z Poznania, obywatel Przytulski, zabierze głos na kongresie międzynarodowym i dowiedzą się wszyscy, kto dziś przedstawia rewolucyjną Polskę, a co naodwrót stało się z bankrutami, którzy się stroją w pawie piórka patryjotyzmu i wolności... szlacheckiej.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 1-szy powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

6 ty numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 8 sierpnia.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Pokwitowania

Na żądanie K. R. C. kwitujemy „Z kraju w kraju“ 55 rubli, przeznaczone i użyte „na transporty.“
